

# GOSĆ NIEDZIELNY

## TYGODNIK KATOLICKI

NR 48

KATOWICE, 30 LISTOPADA 1947

ROK XX

# „Podnieście głowy wasze!”

Pierwszy dzień Adwentu, zatem pierwszy dzień nowego roku kościelnego wita nas słowami Ewangelii: „Podnieście głowy wasze, albowiem zbawienie wasze się zbliża!”

Trudno wyobrazić sobie piękniejsze wprowadzenie w ten cichy, święty okres Adwentu. Słowa te każą nam zapomnieć o wszystkich troskach, obawach, kłopotach, udękach i żalach naszych, wzniesić głowy i serca i wierzyć silnie, że zbawienie naprawdę jest blisko nas, że pomoc z góry każdej chwili przyjdzie.

Nazywamy się chrześcijanami a — szczerze mówiąc — nie jesteśmy nimi. Mamy bogactwa niezmiernie, a nie wiemy o nich. Stoją dla nas otworem źródła życia, źródła pociechy, źródła siły, których świat cały mógłby nam pozazdrościć — a nie czerpiemy z nich. Tymi bogactwami, tymi źródłami pociechy i siły są cudowne, głębokie tajemnice naszej religii, różne okresy naszego wspaniałego roku kościelnego ze swoją głębią myśli, ze swymi symbolami, ze swymi skarbami dla duszy.

Adwent! Jakież to piękny, cichy, uroczysty czas! Dnie teraz są krótkie, a noce takie długie. Czyż nie takim właśnie jest życie ludzkie? Dnie krótkie, noce długie. Inaczej: chwile szczęścia, beztroski, radości takie skąpe i krótkie, zaś godziny smutku, cierpienia i trosk zdają się ciągnąć w nieskończoność.

I tak zawsze będzie. I dlatego potrzeba nam Zbawiciela. Stale i ciągle na nowo. Adwent właśnie ma być czasem szukania Zbawiciela. W tych czterech tygodniach Adwentu tak często słyszymy pieśń: „Niebioso, roś spuszczajcie z góry, Sprawiedliwego wylejcie, chmury”. Ta starodawna pieśń, na słowach Izajasza oparta, jest odwiecznym krzykiem tęsknoty, wzdychaniem, błaganem człowieka o Tego, bez którego w żaden sposób obyć się nie możemy — wołaniem o Zbawiciela i Poczyciciela.

Wiele chwil mrocznych jest w życiu człowieka — wiele jest na świecie niepokojów, ciemności. Lecz najgłębsza ciemność zalega świat w okresach oddalenia od Zbawiciela, gdy ludzkość utraci

Boga i Pana swego. Wprawdzie i takie życie bez Boga może mieć swoje chwile jasne, promyczki piękna i radości, ale nie wyrwie się z mroku zalegającego duszę człowieka, który oddalił się od swego Zbawcy.

Św. Wawrzyniec prowadzony na śmierć wypowiedział owe niezrównane w swej głębi i w swym pięknie słowa, słowa tak pełne ufności, tak pełne siły i odwagi, że chyba sam Duch Boży mu je poddał:

„Moja noc” — mówił — „nie zna ciemności, a wszystko promienieje dla mnie światłością”.

Człowiek, który nie szuka  
Jezusa, więcej sobie szkodzi,  
niżli wszyscy przeciwnicy  
jego, niżli świat cały.

Tomasz à Kempis

Cierpienia, męczeństwo, śmierć — to wszystko nie miało dla niego żadnej grozy. Czuł przy sobie Zbawiciela i dlatego wszystko dla niego tonęło w jasnym świetle. Radował się i żartował, nawet wśród największych męczarni. Dla młodego, pełnego płomiennej wiary diakona śmierć była właśnie prawdziwym Adwentem — przyjściem Pana.

Dla Wawrzyńca Chrystus był światłością i dlatego nie — nawet noc cierpienia — nie było dlań ciemnością.

Chrystus jest Światłością świata. Może być, że dla wielu słowa te nic nie oznaczają, może dla wielu są one dziwnym i niezrozumiałym anachronizmem, jakimś technicznym wyrażeniem teologicznym, można słowa te pomijać milczeniem lub zbywać żartem, można odnosić się do nich z obojętnością lub z uczuciem pobłażliwej wyższości — że to niby są rzeczy przestarzałe, a świat

mi świat postępowy dawno już się nie liczy — jakiegokolwiek zajmie się wobec słów tych stanowisko, nic a nic nie zmieni się przez to prawda, że jedynie Chrystus jest i może być światłością dla świata, nie zmieni się fakt, że im bardziej ludzie oddalają się od Chrystusa, tym większe i groźniejsze ciemności zalegają świat, a im bardziej zbliżamy się do Niego, tym jaśniej, piękniej, promienniejsze robi się na świecie. Postęp ku lepszemu we wszystkich dziedzinach — w polityce, kulturze, cywilizacji, w sprawach społecznych i ekonomicznych — zależy od ustosunkowania się ludzi do Światłości świata. Jasność lub ciemność na ziemi — we wszystkich wymienionych i innych dziedzinach — zależą od zbliżania się świata do Chrystusa lub oddalania się od Niego.

W czasie Adwentu dostrzegamy już niejako w oddali betlejemską gwiazdę „Podnieście głowy wasze, zbawienie wasze nadchodzi” — woła do nas z daleka ta gwiazda i przypomina, że życie nasze nigdy nie ma być życiem bez światła — życiem bez Zbawiciela - Chrystusa. Ani na chwilę nie może dla nas zgasić światła nadziei i wiary w Odkupiciela.

Najlepsze, najszlachetniejsze dusze zawsze wzdychać będą i błagać: „Spuśćcie nam na ziemskie niwy Zbawcę niebios, obłoki”, bo dusza szlachetna nie może być bez Boga i bez Zbawiciela. Dla każdego z nas czas Adwentu ma być czasem szukania Boga i tęsknoty za Zbawcą. Musimy koniecznie w tym czasie nieco więcej chwil znaleźć dla rozważań, dla „wejścia w siebie” i rozmowy z Bogiem — inaczej okres ten nie będzie dla nas właściwym Adwentem. Chociażby zmęczona głowa twoja nie wiem jak pochylała się pod ciężarem trosk i udęczeń, przecie chrześcijaninem jesteś — więc podnieś głowę na nowo — bo nawet się nie domyślasz, jak bliskie jest wybawienie.

W życiu wierzącego chrześcijanina mogą zachodzić chwile pochmurne, czasy jak gdyby półmroku, ciemność za-



# O ciekawej a mało znanej księdze 4 grudnia - dzień górników

W ciągu ubiegłego roku kościelnego drukowaliśmy mniej znane wyjątki z Ewangelii, w nowym zaś roku zamierzamy zaznajomić naszych Czytelników z Dziejami Apostolskimi.

Autorem Dziejów Apostolskich, jest św. Łukasz, twórca trzeciej Ewangelii: Napisał czy może wykończył on tę księgę w Rzymie około roku 63. Opierał się przede wszystkim na obserwacji faktów, w których w wielkiej mierze sam uczestniczył, albo na opowiadaniu bezpośrednich świadków. W Dziejach Apostolskich św. Łukasz przedstawia początki Kościoła. Język oryginału jest grecki.

Jakkolwiek autor nie porządkuje swej księgi według widocznego planu, można podzielić Dzieje Ap. na: Wstęp nawiązujący do życia P. Jezusa i opisujący dzieje grona apostoelskiego bezpośrednio po Wniebowstąpieniu Pańskim.

Część I o narodzeniu Kościoła w dniu Złotych Świąt i o pierwszej gminie chrześcijańskiej w Jerozolimie.

Część II o rozszerzeniu się Kościoła na Judeę i Samarię oraz przejście Ewangelii do pogan.

Część III o podróżach misyjnych i pracach św. Pawła przy zakładaniu gmin wśród pogan, aż do końca drugiego roku jego rzymskiego więzienia.

## Przegląd KATOLICKI

✧ Ojciec św. apeluje o pokój. Podczas audiencji udzielonej grupie członków senatu USA Ojciec św. powiedział w dniu 31. 10. 1947: „Pokój jest czymś więcej, aniżeli stan bez wojny i przelewu krwi. Pokój to bezpieczeństwo i porządek. Czym więc jest porządek? Jest to zbiór różnych elementów zarówno podobnych jak i przeciwstawnych nakazujących pozostanie każdemu na swoim miejscu. Oby Bóg dał, aby cały świat wkroczył wkrótce na tę właśnie drogę wiodącą do celu: do bezpieczeństwa i porządku czyli do pokoju.“

✧ Życie katolickie na Węgrzech. Katolicy węgierscy wydawali do niedawna dwa niezależne dzienniki. W czasie wojny oba pisma przestały wychodzić. W chwili obecnej katolicy węgierscy posiadają jeden tygodnik katolicki „Uj Ember“ oraz jedno czasopismo literackie. Życie katolickie w tym kraju wykazuje silny odruch. Do seminariów duchownych zgłasza się tylu kandydatów, że tylko znikoma część z nich może być przyjęta.

✧ General Lucius Clay, naczelny dowódca amerykańskich sił zbrojnych w Niemczech, przyjęty został w ubiegłym tygodniu przez Ojca św. Piusa XII na audiencji prywatnej.

✧ Holandia obchodziła uroczystości Święta Chrystusa Króla. Już w przeddzień święta młodzież katolicka zorganizowała odpowiednie obchody okolicznościowe. W kościele św. Franciszka w Rotterdamie spotkały się liczne zastępy młodzieży i wznosiły modły o pokój. W niedzielę dnia 26. 10. br. we wszystkich kościołach katolickich przystąpili licznie do Stolu Pańskiego. Przez cały dzień

Z całości wynika, że św. Łukaszowi nie zależało na opracowaniu wyczerpującej historii apostołów, względnie początków Kościoła. Przemawiają za tym liczne luki w opisach wypadków, które były autorowi z pewnością znane. Zależało mu natomiast na uwypukleniu zwycięskiego pochodu Ewangelii poprzez ówczesny świat żydowski i pogański. Zwycięstwo Kościoła tłumaczy autor cudowną działalnością Ducha Św. Główną część Dziejów Apostolskich poświęca św. Łukasz, z pochodzenia poganin, rozwojowi Kościoła pośród pogan. Niewątpliwie przyświecał autorowi Dziejów Apostolskich jeszcze i pewien cel apologetyczny. Chodziło mu o wykazanie bezpodstawności szerzonych wówczas przez Żydów zarzutów, jakoby nauka Chrystusa zagrażała porządkowi publicznemu.

W tym celu podkreśla przyjazny zawsze stosunek urzędników cesarskich do Apostoła Narodów, oraz opisuje szeroko procesy św. Pawła, które wykazują lojalność apostoła i nauki Chrystusowej wobec cesarza i każdej władzy.

Księga urywa się dość nagle, jakby zewnętrzne jakieś okoliczności przeszkodziły w opracowaniu dalszego ciągu.

Jako łącznik między Ewangelią a historią Kościoła, Dzieje Ap. są księgą nieocenioną, napisaną w sposób barwny i niezmiernie zajmujący.

wystawiony był Najśw. Sakrament Ołtarza. Wieczorem po kazaniach odbyły się tradycyjne procesje.

✧ Nominacja w centrali Caritas. Episkopat Polski powołał na stanowisko wicedyrektora Krajowej Centrali Caritas ks. Mariana Szczurkowskiego z diecezji chełmińskiej. Dyrektorem Krajowej Centrali Caritas jest nadal J.E.Ks. Biskup dr Karol Pękala, sufragan tarnowski.

Konferencja Sióstr Przedszkolek oraz Wychowawczyń Domów Dziecka odbędzie się w niedzielę 30 listopada br. o godz. 14 w Katowicach w Gimnazjum św. Jacka.

Temat: religijne rozwijanie małych dzieci w okresie Bożego Narodzenia. Referaty, przeżycia. Do nabycia książki, obrazki, wycinanki.

Ks. Biskup Gawlina: Zasługi Ślązaków około starej Polski.

Ks. Dr Jelito: O kraju, w którym powstały bajki „z tysiąca i jednej nocy“.

M. Sławiński: Narzekający bogacze.

K. Gołba: O Gustliku Ożeroku.

K. Balawender: Spotkał chłop diabła

Jacek: Używaj świata, ale mądrze.

O kupcu, co na wielkie szczęście czekał. Białe moczarz.

W jednym słowie 100 wyrazów.

O Ezopie Frygijczyku.

Spis odpustów w diecezji katowickiej.

Tytuły te wyjęte są z kalendarza „GOŚCIA NIEDZIELNEGO“

na rok 1948, który ukaże się w pierwszej połowie grudnia

Górny Śląsk odznacza się szczególną czcią do św. Barbary. Co roku w dzień 4 grudnia udają się górnicy do naszych kościołów na nabożeństwa. Dawniej dzień ten w okręgu przemysłowym wolny był nawet od nauki w szkole, co podnosiło jego uroczysty charakter ludowy. I dziś jeszcze dzień św. Barbary obchodzi się uroczystie, ludzie wstrzymują się od pracy, jest nastrój świąteczny.

Skąd wzięła się św. Barbara u górników? Pewne wytłumaczenie daje nam legenda o św. Męczennicze. Ojciec jej, Dioskur, pogańnik, wściekły z gniewu, że córka jego nie chce wyjść za mąż za bogatego pogańnika, wyciągnął miecz, by zabić córkę. Barbara wymknęła się, ojciec wybiegł za nią z mieczem w rękę, przyparł ją do skały i już ją miał przebić, gdy skała litościwie się rozwarła i w swoim wnętrzu ukryła przestraszone dziewczę, zostawiając przed sobą zdziwionego balwochwalcę.

I górnik kryje skałę w swoim wnętrzu. Odcięty od świata, każdej chwili narażony jest na niebezpieczeństwo. To wody podziemne, to gazy trujące i wybuchowe, to ognie podziemne, to zawalenie się chodnika i zasypianie się skały — wszystko to grozi dzielnemu górnikowi. Komuż się tedy odda w opiekę, jeżeli nie Bogu i kogo ma prosić o pośrednictwo, jeżeli nie Tę, która przebywała również we wnętrzu góry i Bożej pomocy zawdzięcza utrzymanie się przy życiu?

Stąd górnicy obrali sobie św. Barbarę za swoją patronkę. Zazwyczaj to obrazu św. Barbary przedstawia wnętrze kopalni, gdzie zawalona się ścianą i zasypała wyjście. Stemple z drzewa, podpierające sklepienie chodnika, połamane. Uderzony i zraniony odłamem leży na ziemi górnik. W tym strasznym położeniu wzdycha gorąco do św. Barbary. I Święta przybywa z pociechą. Może ocali — a jeśli inne są wyroki Boże, pomoże św. Barbara umrzeć po Bożemu, wszak jest też patronką dobrej śmierci. Stąd w Jej ręce kielich z Hostią, pokarmem na drogę wieczności.

Ale nie tylko na kopalni czy też w kościele cieszy się św. Barbara czcią górników. W mieszkaniu górnika znajduje się wizerunek św. Barbary, nad którym zwisa wieczna lampka, zapalana w dniu Jej Imienia. Rodzina górnika uważa sobie za punkt honoru uczcić swoją Patronkę nadaniem jej imienia jednej ze swoich córek. Na każdym sztandarze kopalnianym widnieje obraz patronki górników.

W dawnych czasach istniał na naszych kopalniach piękny zwyczaj. Wczesnym rankiem — przed zjazdem na dół — wszyscy robotnicy udawali się do cechowni (sali zbiornej), gdzie stał ołtarz św. Barbary. Tam przed odsłoniętym obrazem swej Patronki górnicy wspólnie śpiewali godzinki i litanie. Nikt nie odważył się opuszczać tych rannych modlitw. Z biegiem czasu zwyczaj ten zaczął się zacierać.

W czasie okupacji wyrzucono ołtarze i obrazy św. Barbary z cechowni kopalnianych. Ale nie na długo. Po 5 latach wraca św. Barbara do cechowni na swoje dawne, zaszczytne miejsce i odbiera w dalszym ciągu hold od górników, chociaż już nie w tej formie, jaka jej się z tytułu patronatu należy.

W „Barbórkę“ czy wszystkich zwrócone są na tych, co w podziemiach kopalni twarzą i ciężko pracują. W dniu tym dzielni i zasłużeni górnicy otrzymują upominki i odznaczenia za uczciwą i długoletnią pracę.

Paweł Wiszkowski.

## NA CZAS ADWENTU

nabożeństwo popołudniowe

„OTO PAN BÓG PRZYJDZIE“

teksty z Pisma św., pieśni i modlitwy. — Cena 10,— złotych. Zamawiać: Sekretariat Duszpasterski, Katowice, Plebiscytowa 49a.

Redaktor: Ks. Klemens Kosyrzyk.

Wydawca: Kuria Diecezjalna w Katowicach — Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka „Katowice“

Redakcja i Administracja: Katowice, al. Warszawska 58 — Telefon 313-39 — P. R. O. III-41

Przebiegata kwartał 68 zł. Dla kółporterów 20% rabatu — Ceny ogłoszeń według umowy

R-54038



# Życie religijne w Raciborzu

Minione lato było jednym wielkim wysiłkiem około odbudowy zniszczonych kościołów w mieście.

Na pierwszy plan wybijała się odbudowa kościoła oo. Dominikanów, który mimo różnych trudności szczęśliwie ukończono i w uroczystość Chrystusa Króla poświęcono na nowo. Uroczystego aktu poświęcenia dokonał J. E. Administrator Apostolski, ks. dr Kominek z Opola. Udział w nich w uroczystości był nadzwyczaj wielki. Po poświęceniu ks. Administrator odprawił uroczyste nabożeństwo pontyfikalne, w czasie którego śpiewali towarzysza śpiewu „Cecylia” z Ostroga i „Harmonia” z Starejwsi. Kazanie okolicznościowe wygłosił proboszcz parafii N. M. P., o. Sebastian. Po nabożeństwie przemówił od białarza ks. Administrator, wyrażając radość z powodu dokonanego dzieła i zachęcając wiernych do gorliwej służby dla Boga i Ojczyzny.

Poświęcony i oddany na służbę Bożą kościół został odbudowany ściśle na wzór spalonego. Dach pokryto blachą miedzianą. Na środku wieży umieszczono sygnaturkę. Wieża pozostała, jak i przedtem, nieodbudowana. Okna zostały wyremontowane i oszkłone. Wnętrze ołynowano i wymalowano oraz zaprowadzono światło elektryczne. Wzniesiono nowy wielki ołtarz (poprzedni padł ofiarą pożaru), wyremontowano boczne ołtarze w łecbie 6 oraz naprawiono zdewastowane organy. Dużo pracy wymagało zabezpieczenie rzeźb w kaplicy Krzyża św., w której znajduje się grobowiec hrabiów Gąszyńskich i wspaniały ołtarz z czarnego marmuru. Stare stacje Drogi Krzyżowej odświeżono.

Największą pomoc przy odbudowie kościoła dał przede wszystkim rząd, następnie miejscowe władze państwowe i samorządowe, dalej przemysł, rzemiosło, kupiectwo i wielu ofiarodawców znanych i nieznanymi.

Kościół pątniczy z cudownym obrazem Matki Bożej wprawdzie ocalał w zmaganiach wojennych, lecz za to zabrał czasu dokonał swego dzieła. Mianowicie trzeba było ratować od zupełnego zniszczenia piękne barokowe wieże, co się też udało dzięki wydanej pomocy parafian i pątników. Proboszcz, ks. Spyryka, zasłużył sobie na wdzięczność za przeprowadzenie robót około odbudowy tych wież.

Także kościół św. Mikołaja na Starejwsi doprowadził do pierwotnego stanu. Okna zostały oszkłone, zniszczony chór odbudowany. Brakujące organy zastąpiono na razie harmonium. Ks. prob. Poloczek czyni starania, by kościół otrzymał nowe organy.

Natomiast prace około odbudowy spalonego kościoła św. Jana na Ostrogu nie ruszają z miejsca z powodu braku środków pieniężnych. Parafia ostrogska jest najbiedniejszą na terenie Raciborza; ludność jest w przewadze robotniczą, częściowo makorolna a reszta to emeryci. Rzecz jasna, że na odbudowę zbiera się tylko grosze, a potrzeby są wielkie. Toteż dotychczas nie zebrano nawet tyle, by móc kupić wszystko drzewo, potrzebne do zbudowania więzania dachowego. A przecież nadto jest potrzebna dachówka, cegła, szkło do okien itd. Bez wydawniejszej pomocy z jakiegokolwiek strony proboszcz parafii, ks. Harlik, mimo usilnych starań, w takich warunkach nie może doprowadzić kościoła do należytego stanu, a mury pięknej gotyckiej świątyni z miesiaca na miesiąc coraz bardziej kruszeją i rozspływają się. Dawniej do cudownego obrazu Pana Jezusa Raciborskiego, znajdującego się w kościele na Ostrogu przychodziły liczne pielgrzymki i procesje i składały na potrzeby kościoła. Lecz i ten zwyczaj ustął i dziś parafia jest skazana na własne bardzo słabe siły.

Fr. G.

# ROZBITE GNIAZDO

- Janku, Janeczku, chodź do domu!
- Nie mogę, mamusi.
- Chodź, już czas odrobić lekcje!
- Daj mi spokój, mamusi.
- Już nie mam sił do tego chłopca — skarży się pani Stefa swej klientce przy mierząc jej nowy model sukni.

Pani Stefa jest rozwódka. Mąż porzucił ją wówczas, gdy był jej najbardziej potrzebny, miesiąc przed urodzeniem Janka. Zgryzota, lęk przed przyszłością i poczucie bezradności przyspieszyły przyście na świat dziecka. Przeżycie to jednak nie zalało całkowicie pani Stefy, lecz wprost przeciwnie, zahartowało ją do dalszego życia. Zdrowe i silne dziecko dodało jej bodźca do walki o byt. Po kilku dniach wstała i zabrała się z miejsca do pracy. Ukończyła z wynikiem bardzo dobrym kurs kroju i szycia, a potem zaczęła zarabiać. Robota paliła jej się w rękach, pokochała swój zawód, który całkowicie ją pochłaniał i wypelniał jej serce i umysł, oddalając przykre myśli. Tworzyła coraz piękniejsze sukienki, bluzeczki, kasaki. Poczucie własnej wartości wzrastało w niej z dnia na dzień, a wreszcie całkowicie dojrzała w dniu, gdy zdała egzamin mistrzyni.

Dzieciak tymczasem rósł i rozwijał się. Przez pierwsze pięć lat nie było z nim wiele kłopotu. Ot, umyło się go, nakarmiło, ubrało, a babcia wychodziła z nim na spacer. Trudności zaczęły się później. Pięcioletni Jasek poszedł do przedszkola i tam dowiedział się, że u niego w domu coś nie jest w porządku. W pierwszej chwili nie zdawał sobie z tego sprawy, o co właściwie chodzi, ale gdy słowo „tata” powtarzało się coraz częściej na ustach jego kolegów, zapytał raz matkę zupełnie poważnie:

— Gdzie jest nasz tata?

Wyjechał daleko — odpowiedziała mu wtedy pani Stefa i na tym się indagacja skończyła. Po kilku dniach pojawiła się znów w postaci pytania:

— Dlaczego wyjechał nasz tata?

Musiął wyjechać, syneczku — odparła tym razem już zaniepokojona matka.

— Tataś Romka to kupił mu konia na biegunach, a Marek dostał od swego tatusia prawdziwy rower na kółkach.

— I ty będziesz miał rower, Janeczku. Tylko musisz być bardzo grzeczny i co dzień się modlić, a na pewno dostaniesz go od św. Mikołaja w podarunku.

Trudności w wyjaśnianiu dziecku braku opieki ojcowskiej wzrastały z każdym rokiem. Pytania stawały się coraz natarczywsze, a odpowiedzi matki coraz bardziej skomplikowane. Pani Stefa nie chciała oskarżać swego męża przed synem. Chciała wychowywać go według czwartego przykazania Bożego, wpajając mu miłość i cześć dla nieznanego ojca.

Gdy Janek zaczął chodzić do szkoły, trudności w jego wychowaniu wzrosły niepomniernie. I wtedy pani Stefa odczuła najdotkliwiej brak silnej ręki męskiej do prowadzenia nadzwyczaj żywego i szybko rozwijającego się chłopca.

Dzisiaj mija dziesięć lat od chwili rozstania się pani Stefy z mężem. W myśli przebiega ona całe te dziesięć lat, wykańczając pracownicę suknie jednej ze swych wybrednych klientek. Pani Stefa czuje się dzisiaj dziwnie zmęczona. Dziesięć trudnych, ciężkich lat wypełnionych pracą przy maszynie, to nie bagatela. Zmęczenie daje o sobie znać ociężałością członków i osłabieniem wzroku. Na chwilę przerywała pani Stefa swą pracę, wyprostowuje się i patrzy na zegarek. Zbliża się godzina siódma. Pora kolacji a Janek jeszcze nie zabrał się do lekcji. Ach, ten Janek!

— Janku, Janeczku, chodź na kolację! Tym razem poskutkowało. Janek wraca brudny i spocony.

— Budowaliśmy most pontonowy i dlatego nie mogłem przyjść wcześniej. Nie masz pojęcia, mamusi, co to za praca!

— Idź, umyj się i siadaj do stołu.

Za chwilę słychać z łazienki plusk wody, a potem melodię partyzantki, w takt której wkracza Janek do jadalni. Podczas kolacji, jak zwykle Janek ma dużo do opowiadania. Pani Stefa stara się słuchać, ale słowa syna dzisiaj nie dochodzą jakoś do jej świadomości. Jest rozragniona i zamyślona. Myśli o ojcu dziecka... Przez całe dziesięć lat nie dał znaku życia o sobie, a jednak gdzieś na pewno żyje. Pani Stefa nie czuje do niego nienawiści za złamane życie. Przez te lata rozłąki zdążyła przetrwać nawet uczucie niechęci. W sercu jej pozostał dla męża tylko zimny popiół obojętności.

— Mamusi, czemu nie mówisz o czym myślisz?

— O twoim tatusiu. Wiesz, Janeczku, byłabym szczęśliwa, gdybyś go mogł odzyskać, gdybyś i ty miał swego tatusia tak jak twoi koledzy.

— A czemu pozwoliłaś mu odjechać od nas? Wiedziałaś przecież, jak będzie nam potrzebny.

Zarzut ten głęboko zabolął panią Stefę tym bardziej, że cios był zadany przez jej syna. Nie odpowiedziała na niego, ale spuściła nisko głowę i oparła się na rękę. Janek podszedł do matki, pocałował ją w rękę i rzekł:

— Nie martw się, mameczko, zobaczysz, że tataś do nas wróci. Musi wrócić!

Po kolacji pani Stefa znów zabrała się do swej żmudnej pracy, a Janek do lekcji.

O godzinie dziewiątej odezwał się dzwonek. Pani Stefa drgnęła. To nie był dzwonek żadnej z jej klientek. Znała je dobrze. Były głośne, natarczywe, a ten był cichy, jakby nieśmiały. Janek podbiegł do drzwi i otworzył je. Na progu stał starszy pan i spytał, czy matka w domu.

— Proszę bardzo, zaraz zawołam mamusię.

Pan Henryk wszedł niepewnie do małego, skromnie umeblowanego pokoiku, a gdy zjawiała się tam pani Stefa, przywitał ją z taką pokorą i z takim szacunkiem, że przez usta jej nie przeszło ani jedno słowo wymówki. Gdy ujrzała przed sobą pochyloną, szpakowaną głowę męża, zapomniała o zadanej sobie i swemu dziecku krzywdzie. Po prostu wybaczyła wszystko, powodowana jedną, jedyną myślą: „Dla szczęścia dziecka”.

H. Bierzyńska

## „DZIKI KSIĄŻĘ”

Pod tym tytułem wystawił Teatr Polski w Białym 18 listopada br. nową sztukę naszego współpracownika Kazimierza Gołby. Jest to komedia historyczna, osnuta na tle burzliwego życia księcia śląskiego, Bolesława Rogatki, najstarszego z synów Henryka Pobożnego, bohatera spod Legnicy, a rozgrywa się w 1249 r. w gródzie rycerskim pod Wrocławiem.

Panowanie tego awanturka we Wrocławiu, a potem w Głogowie i Legnicy, było jednym pasmem bezprawia, bo książę ten — nie znający niemieckiego języka — łaził się z niemieckimi „raubritterami”, by napadać na własnych poddanych. Zagrożony buntem, ustąpić musiał na interwencję biskupa wrocławskiego Tomasza I i wymienić z bratem księstwo wrocławskie na legnickie, lecz Piastem wyrodnym i zdradą do końca życia pozostał.

Autor, operując się na źródłach historycznych, potraktował tę postać na wesoło jako pół-błazna, jedynie biskupa Tomasza jako rozjemcę sporu między braćmi przedstawił poważnie. Ciekawym eksperymentem było wprowadzenie ról Niemców-rabusiów, napisanych wyłącznie po niemiecku. Niemcy ci ala tyle są groźni, co śmiešní, a cel ich życia streszcza się w słowach: „essen, trinken, i bawli, i lebi”.

Komedia Gołby nie tylko rozśmieszyła i bawiła, lecz także wychowała i uczyła. Teatr Polski w Białym, uchodzący za jeden z najlepszych na Śląsku, wystawił ją z niezwykłym przepychem. Reżyseria dr. Kwaskowskiego na bardzo wysokim poziomie. Scenka ma zapewne duże powodzenie.



# Na krakowskich plantach jest niedziela

Po twardej, zmarzniętej ziemi włoka się ostatnie dni listopada, a po gładkim, czystym niebie chodzi sobie październikowe słońce. Ciepłe, promienne, złoto-jesienne. Nachyla ono swą twarz szczerotą ku smętnej listopadowej ziemi i zaraża ją swym uśmiechem. I oto, zniechęcona już do życia ziemia na nowo żyć poczyną. Poczyną się uśmiechać ku słońcu ostatnim listkiem, co drży na gołej gałęzi, uśmiecha się ta gałązka cienką, czarną, co bije o drugą na wietrze, uśmiecha się ta brązowożółta kupa liści, co wkoło otoczyły gruby pień kasztana i śmieje się ku niebu ta trawa splakana od ostrego, porannego przymrozka.

Z dębowego konaru spadła puszysta, brązowa kulka. Zrazu nie rusza się. Potem wysuwa się spiczasty pyszczyk, para błyszczących paciorków, i duża kita ogona prostopadłe wyrasta z wilgotnej trawy. Wiewiórka z szelestem sunie wśród zeschłych liści. Zagrzebuje się tak, że tylko ogon widać. Myszkuje. A potem majestatycznie, bez strachu, spaceruje po asfaltowanej alei krakowskich plant. Tam, gdzie przystaje piątką. Wygląda tak, jakby czekała na tramwaj, by pojechać na Salwator. Gdzie mocnym snem śpi biała mniszka, gdzie wiślane fale szumią Bronisławie.

Tramwaj nadjeżdża; jest biały i modry, rozdzwoniony i radosny. Bo jest niedziela i ludzie jadący w tramwaju są uśmiechnięci. Cieszą się dniem świątecznym i październikowym ciepłym słońcem w zimnych dniach listopada.

Z mariackiej wieży spływa dziesięć długich dźwięków. Dźwięki są mocne, ciężkie i dlatego nisko płyną nad miastem. Czepiają się gzymsów domów na rynku, mijają sukienicze, ratuszową wieżę... a w ślad za nimi lecz o wiele, wiele wyżej, biegnie hejnałowa melodia. Wylatuje z otwartego okienka wyższej mariackiej wieży i biegnie Floriańska ulicą ku Floriańskiej bramie, ku Barbakanowi, do ojców Misjonarzy na Kleparz. Potem wybiega z drugiego okienka ku kolegium, ku świętej Annie, na Piasek do Karmelitów. Z trzeciego okna ulatuje na Wawel, na Skalkę, i w końcu, z ostat-

niego okienka hejnałowa melodia przez Starowiślną koło Urszulanek, obok kościoła Bożego Ciała, biegnie pokonać się Wiśle. Sine fale Wisły płyną powoli, wyniosłe. Łaskawie pozwalają złocić swe grzbiety słonecznym promieniom. Sedziwa, majestatyczna Wisła... Sąż to fale tej samej Wisły, co widziała, jak za króla Kazimierza powstawał z drewnianego Krakowa Kraków murowany? — co patrzyła na coraz piękniejszy Wawelski Gród za Starego Zygmunta i wyniosłe spoglądała na holdującego polskiemu królowi mistrza Krzyżaków? — co z dumą niosła do Bałtyku wieść o zwycięstwach Sobieskiego? Czy pamiętają te fale Kościuszkę? czy znają mękę stułetniej niewoli? Czy widziały siwowłosego Matejkę młodzieńczego przy nim Wyspiańskiego?...

Może dla nich czas nie płynie... może na Wiślanym brzegu pod krakowskim grodem stoi czas i odpoczywa.

Tak, jak stoi posąg Maryi Panny u wylotu Jagiellońskiej ulicy, za Gołębią, na plantach. Wznosi się wysoko, na murowanym fundamencie barokowa figura Najświętszej Panny. Szata rozwiana, głowa złotem koronowana wzniesiona. W prawej ręce berło, w lewej pęk strzał o złocistych grotach. Ta zwycięska Pani stoi w tym miejscu od kilku dopiero lat. Przedtem przez lat kilkadziesiąt stała przed kościołem ojców Kapucynów. Lecz tam, naprzeciw, w dużym gmachu w latach wojny zaczęli urzędować okupanci. Drażniła ich bliskość zwycięskiej Panny, co, zda się, patrzyła w ich okna, na ich biurka, na ich palce zapracowane w złem. A kiedy posłyszeli historię tego posągu. — — — Dawno przed laty, wróg napadł na miasto i wrogie strzały posypały się na bezbronnych mieszkańców. Wtedy święta Panna na ratunek pospieszyła, chwytając w dłoń swą święta wszystkie nieprzyjacielskie strzały. — — — gdy to usłyszeli, ulekli się w swych sercach chłórzliwych i przemieśli posąg na inne miejsce. Na planty. Gdzie go już co dzień nie widzieli. Nie chcieli pamiętać o tym, że Boża Pani ratuje od wrogich strzałów. Że w dłoń swą święta chwyla każdy zatruty grot wymierzony w opuszczone, biedne serce ludzkie.

**Kłopoty**  
**ODPOWIADA**  
*na listy*

32 listonoszów i listonoszek z Katowic (norodzie! anich nie wiedzieli, że tela listonoszów jest na świecie) przysłało mi piękne, długie i katolickie pismo, a wszyscy podpisał się jak ministrowie. Bardzo mi te ich pismo podniosło na duchu i ucieszyło, ale tyż mi się żół zrobiło tych boroczaków, bo mi tam dość dokumentnie opisali ta cała swoja robota. Jo im tam nie zowiszca tego łotania po colkim mieście z nabitom torhom! To sie abo do deptać, jak sie tak w jednej chłapie nieroz mo 30, 40, abo i 50 schodów (o tych dwóch dropoczach katowickich ani nie godom!) Ażeby sie to jeszcze ten noród noleżycie do tego pocziorza odnosił! Ale tam! Buczum se po nim, choćby po gmińskim, roboty jego nie uszanujom, a pono jeszcze teraz som takie derechory (tak mi pismo listonosze), co jeszcze nie nie zmiarkowali, że sie coś malowiała zmieniło na świecie i patrzm na listonosza jak na słowlo noga (choćby jakie przedwojenne basoki!)

Downi to był taki piękny zwyczaj, że sie listonoszowi, jak przyszedł z listkiem abo z paczkom, dowalo jako cygara abo jaki czeski, a już na Dzieciętko abo na Nowy Rok to żoden nie wypuścił listonosza ode drzwi, żeby mu co do ręki abo do kapsy nie wcis. A dziś za dnia by sie można boroczkwowi więcej przydało, jak przed wojnom, bo wiemy, że sie tam dziś u pocziorza nie przelewo. Przecaz by taki sklepiorz z Katowic abo skądind nie zbankrocił, jakby temu chłopu abo tej dziolse, co mu colki rok listy przynosi, na Dzieciętko jako mało radość sprawił (som by przy tym miol uciecha!). Tóż, moi Kochani Listonosze i Mile Listonoszki, mysla, że sie latoś ludzie poprawiom (przynajmniej ci, co gawędy i „odpowiedzi“ czytają) i na Gody abo na Nowy Rok bydom o listonoszach pamiętać. (Ale ode mnie sie wiela nie spodziewajcie, bo jo ani gawęd ani odpowiedzi nie czytóm). — A z tom skrytkom pocztowom i z tymi inkszymi sprawami musicie zwrócić sie do Redakcji abo do Administracji, jo nie mom ani w Redakcji ani w Administracji ani w Drukarni nie a nie do godanio.

Pytlacie sie, kto jest Patronem listonoszów. Pogrzebolech w moich księgach i stolo tam, że Waszym Patronem jest Archaniol Gabriel (24 marca), bo był posłańcem Bożym i przynosił nowiny z nieba na ziemia, a osobliwie ta nojwiększo nowina, że Zbawiciel sie narodzi. Tóż, jakbyście chcieli zawiesić se obraz Waszego Patrona. to sprowcie se obraz: „Zwiastowanie N. M. P.“ Posłoblych Wom, ale nie mom takiego obrazka. Listonosze mogom tyż czuć z swego Patrona św. Adriana. Jego święto przypada na 8.9.

Wierni Czytelnicy ze Śląska Opolskiego: W tej sprawie musicie napisać prosto do Kurii w Opolu, ale musicie dokumentnie opisać, kaj, jak i co, bo inaczej kto z Was bydzie mądry?

Takasobie z Krakowa: Aleś sie uwinęła z tymi pozdrowieniami! Mosz szczęście, bo jeszcze przyszedł przed piynlostym, tóż Ci jeszcze wol nie wól musza za nie podziękować. Na imieniny pieszsz mi: „ad multos annos“. Co prawie nie wiem, jak Ty to mienisz, i co mosz na myśl (a co Anna mo do tego?), ale żeby Ci nie być dłużny uczonej odpowiedzi, odpowiem Ci ino krótko: „per omnia secula seculorum“.

Hażbieta S. pisze, że przyniesli jej do chłapy taki papierek i stoi tam bele co o jakichś świadkach Jehowy i jakimś ucisku w Armageddonie i inksze akarakadabry i pyto sie, co mo z tym zrobić. — Tóż jak drugo strona tej kartki jest próżno, to jom dej ojců na szkata.

Stefan M.: Nie patrz bracie, ciągiem na gwiazdy, bo do marasu wleziesz.

## Sp. ks. Alfons Januszewicz

Po długich cierpieniach zmarł w dniu 13. 11. 1947 r. proboszcz parafii jedłownickiej, ks. Alfons Januszewicz w wieku 63 lat. Ekspozycja zwłok odbyła się w niedzielę 16 listopada po południu. Następnego dnia odprowadzono zmarłego duszpasterza do miejsca wiecznego spoczynku. Mszę żałobną odprawił ks. dziekan Basztoń w asyście ks. ks. Kasperczyka i Zbieszczika. Przemówienie pogrzebowe wygłosił ks. proboszcz Watach. W przemówieniu swoim podkreślił, że sp. ks. prob. Januszewicz był sprawiedliwy, prosty, łagodny i zgodny. Całe życie pracował dla młodzieży. Szczególnie czcił św. Stanisława Kostkę. Odszedł też w dniu Jego święta.

Zmarły służył wiernie swojej parafii kierując nią przez lat 18. Krótko przed zgonem zmarły — przykutą do łoża boleści — zgłotował wiernym ucztę duchowną — Miśje święte. Był inicjatorem budowy 3 kościołów na terenie swojej rozległej parafii; w Czyżowicach, w Turzy i w Jedłowniku.

W czasie przejściowym zmarły jasno i przeźwio wpatrzony w świetlaną przyszłość i potęgę Polski pokrzepiał i podtrzymywał na duchu wątpiących. Wierni w dowód wdzięczności dla Zmarłego złożyli w dniu pogrzebu kwotę 45.000,— zł na wykonanie grobka

## 25-lecie Związku Poligraficznego

W niedzielę, 16 listopada br. obchodził Związek Poligraficzny (czyli drukarzy i zawodów pokrewnych) Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego 25-letni jubileusz. Uczcił go pięknie, rozpoczynając od uroczystej mszy św. w kościele N. M. P. i podkreślając w ten sposób, jak zaznaczył kaznodzieja, że w budowaniu i cementowaniu odrodzonej ojczyzny na swoim odcinku zaczyna od fundamentów, które stanowi — wiara.

Mozoly tego budowania 25-letniego, przeszkody trudne, które trzeba było zwalczać na śląskim terenie, i piękne naprawdę osiągnięcia poznaliśmy z przemówienia jednego z członków zarządu, wygłoszonego na uroczystej akademii w Teatrze Śląskim. Na całość akademii złożył się program bardzo ciekawy i urozmaicony. Punktem najbardziej wzruszającym było uczczenie 18 jubilatów mających za sobą 50 lat pracy w zawodzie drukarskim.

Nam, piszącym, pozostaje chyba tylko przyłączyć się do serdecznych życzeń, złożonych zarządowi i członkom Związku przez przedstawiciela Zw. Zaw. Dziennikarzy, który w krótkich słowach podkreślił, jak silnie byliśmy i jesteśmy związani w doli i niedoli z naszymi Braciemi Drukarzami i ile winniśmy im serdecznego, braterskiego uczucia